

TRAMWAJ 54

Pismo uczestników i sympatyków InO



Wrzesień 2006

Wydawca: Polskie Towarzystwo
Turystyczno - Krajoznawcze
Zarząd Główny Komisji
Imprez na Orientację
00 – 075 Warszawa;
ul. Senatorska 11

Zespół redakcyjny: zespół ds. wydawnictw Komisji InO ZG PTTK

Redaktor naczelny: Iwona Strzelecka
87 – 100 Toruń;
ul. Szosa Chełmińska 156 m 33
iwonkastrzelec@poczta.onet.pl
GG 9073575

Autorzy artykułów: Monika Brach, Waldemar Fijor, Sławomir Ju-
raszewski, Artur Skoczyński, Romek Trocha,
Dariusz Walczyna, Andrzej Wysocki

Druk: SKAUT.PL

Nakład: 150 egzemplarzy



Spis treści:

Szkolenie Specjalistyczne Przodowników Imprez na Orientację PTTK.....	4 - 5
Pęczycze	6 – 8
Z prac komisji InO ZG PTTK	9 – 10
Stowarzyszenie wspierania rozwoju InO.....	11 - 12
Polemiki z pogranicza	13 - 15
Limit.....	16
Nuda na trasie.....	17 - 21
Matnia.....	22 - 24
Wiosenny kompas	25 - 26
DInO.....	27 - 36
Wyniki PP po 5 rundzie	37 – 40

=====

Duża prośba małego Redaktorka !!!

Na początku chciałabym bardzo serdecznie podziękować wszystkim autorom za współpracę. Jesteście niezawodni ☺ Zachęcam wszystkich do pisania, czekam na Wasze relacje, polemiki i komentarze.

Moja prośba do piszących: piszcie artykuły czcionką „arial” o rozmiarze „12”, tekst justowany z włączonym automatycznym dzieleniem wyrazów. To usprawni mi składanie pisma. Za zastosowanie się do tych zasad z góry dziękuję ☺

Pozdrawiam Iwona ☺

Szkolenie Specjalistyczne Przodowników Imprez na Orientację PTTK w roku 2006

informacja wstępna

Kurs Przodowników Imprez na Orientację , organizowany przez Komisję INO ZG PTTK oraz Regionalny Oddział PTTK w Częstochowie, odbędzie się w tym roku w dniach **17 – 19.11.2006** w Siedlcu k. Janowa w powiecie częstochowskim. Rozpoczęcie zajęć w piątek o godz.18.00, a zakończenie w niedzielę ok.14.00.

W programie kursu przewidziane są wykłady, ćwiczenia praktyczne z sędziowania, zajęcia szkoleniowe w terenie oraz egzamin końcowy na uprawnienia przodownicze.

W ramach wpisowego w wysokości 50 zł przewidziane są :

- 2 noclegi
- obiad w sobotę
- komplet materiałów informacyjno - szkoleniowych

Zgłoszenia na szkolenie w postaci wypełnionych wniosków o nadanie uprawnień przodowniczych przyjmuje kol. Waldemar Fijor, tel.:(0-56) 62-369-40 (19.00 – 22.00) lub

W.Fijor@metron.torun.pl

(Druki wniosków dostępne są na stronie <http://ino.pttk.pl>)

Warunkiem podstawowym uczestnictwa w szkoleniu jest przynależność do PTTK (obowiązkowo należy posiadać nową legitymację PTTK).

Warunki uzyskania uprawnień przodowniczych są następujące:

- ukończenie 18 lat i posiadanie małej złotej OInO (kandydaci na Przodowników InO)
- ukończenie 16 lat i posiadanie małej srebrnej OInO (kandydaci na Młodzieżowych Przodowników InO)
- ukończenie szkolenia ogólnego PTTK (albo posiadanie uprawnień Organizatora InO lub innych uprawnień przodowniczych).
- pozytywny wynik egzaminu końcowego szkolenia

Osoby zakwalifikowane na kurs (liczba miejsc ograniczona) otrzymają zaproszenie ze szczegółową informacją o bazie kursu z początkiem listopada br. do tego czasu prosimy o uzupełnienie książeczek OInO oraz przygotowanie map oraz innych materiałów ze zorganizowanych imprez (przydatne na egzaminie końcowym szkolenia)

Z turystycznym pozdrowieniem
Przewodniczący KInO ZG PTTK

Waldemar Fijor

siódma runda Pucharu Polski 2006 w MnO

**XXIX Ogólnopolski Rajd na Orientację
"PODKUREK 2006"
w 86 rocznicę "Bitwy Warszawskiej 1920 r.
27 - 29 października 2006 r., Okuniew
<http://www.podkurek.prv.pl>**



Baza zawodów (fot. A. Krochmal)

PEŁCZYCE



Gmina Pełczyce leży w północno-wschodniej części Pojezierza Myśliborskiego w południowej części województwa zachodniopomorskiego w powiecie choszczeńskim. Od strony południowej graniczy z woj. lubuskim, od zachodu z gminą Barlinek. Granicę północną wyznaczają Dolice i Choszczno. Natomiast na wschodzie gmina graniczy z gminą Krzęcin. Pod względem obszarowym gmina plasuje się w środku miejsko-wiejskich gmin woj. zachodniopomorskiego; jej powierzchnia ewidencyjna wynosi około 200,8km². Gminę zamieszkuje około 8,5 tys. mieszkańców. Stanowi to 0,5% liczby ludności woj. zachodniopomorskiego oraz 15,2% liczby ludności powiatu choszczeńskiego. Gmina należy do grupy gmin miejsko-wiejskich o średnio niskim zaludnieniu; na 1 km² przypada tu około 41 mieszkańców. Gminna sieć osadnicza wraz z niemal centralnie usytuowanym miastem Pełczyce (ok. 2800 mieszkańców) składa się z 21 miejscowości. Pełczyce nie stanowią oddzielnej jednostki samorządowej. Na terenie miasta są zlokalizowane władze i agendy samorządu gminy. Pełczyce jako miasto gminne, skupia większość historycznie wytworzonych ciężarów społeczno-gospodarczych jakie wpływają z okalających miasto obszarów wiejskich.

Gminę charakteryzuje brak, w znacznej części, wyraźnych granic naturalnych. Istotnym elementem krajobrazu gminy są wody. 21 jezior o łącznej powierzchni 500 ha to atrakcyjna oferta dla wędkarzy, miłośników sportów wodnych i plażowiczów. Pełczyce położone są między czterema jeziorami: Duży Pełcz, Mały Pełcz, Panieńskie i Krzywe, a w środku miasta jest jeszcze małe jeziorko Stawno. Do jeziora Panieńskiego przylegają tereny rekreacyjne z promenadą, parkiem, stadionem, plażą i malowniczą ścieżką zdrowia wokół jeziora. Nad jeziorem Stawno jest nowo zagospodarowany park z placem zabaw dla dzieci.

Do terenów rekreacyjnych można także zaliczyć odnowiony Rynek Bursztynowy w centrum miasta. Szczególnym powodzeniem cieszy się jezioro Duży Pełcz o długości ok. 8 km. Na skraju jeziora przy wjeździe do Pełczyc znajduje się plaża, a kilkaset metrów dalej swoją przystań ma Klub Żeglarski "Sztaksel". Na drugim końcu Dużego Pełcza w Krzynkach znajduje się pole namiotowe z piękną plażą. Coraz więcej rolniczych terenów wokół jeziora zmienia swój charakter. Powstają pola namiotowe i działki rekreacyjne. Wędkarze mogą tu zapolować na karpia, tołpygę, węgorza, a płóc i leszcz są rybą popularną. Corocznie 15 sierpnia rozgrywany jest na jeziorze Duży Pełcz maraton pływacki dla amatorów na dystansie ok. 3 km. W północno-zachodniej części gminy znajduje się malownicza dolina górnego biegu rzeki Płoni wypływającej z lasów koło Barlinka. Okolice wsi Laskówko, Niepołcko, Żydowo położone wśród wzgórz, wąwozów i stawów rybnych są najpiękniejszym zakątkiem gminy. Lasy położone głównie w południowej części gminy, to część Barlinecko-Gorzowskiego Parku Krajobrazowego. Myśliwi mogą tu zapolować na dzika, jelenia, sarnę oraz ptactwo wodne.

Z lat 1230-1240 pochodzą pierwsze historyczne informacje o miejscowościach leżących na Ziemi Pełczyckiej (Terra Bernstein), świadczące o rozwiniętym już wówczas osadnictwie, jak i dążeniu władców do jego dalszej aktywizacji. Na przełomie 1279 i 1280, po wznowieniu walk pomorsko-brandenburskich, Pełczyce zostały opanowane przez margrabiów Ottona V, Ottona VII i Albrechta III. Ten ostatni w połowie 1298 roku sprzedał Ziemię Pełczycką swym kuzynom Ottonowi IV, Konradowi, Henrykowi i Janowi IV. Kolejnym władcą Pełczyc był od 1315 roku książę Otto I szczeciński. W 1348r. Barnim III szczeciński nadał swej żonie Agnieszce w dożywocie jako wdowi majątek Ziemię Pełczycką. Bezpośrednio majątkiem tym zawiadywała rodzina Wedłów.



Około 1414r. Pełczyce znalazły się w rejestrze powinności lennych Zakonu Krzyżackiego.

W latach 1468-1469 Ziemia Pełczycka stała się areną działań wojennych. W 1478r. elektor brandenburski Albrecht zaatakował po raz kolejny Pomorze. W końcu lipca pociągnął na miasto. Zdobył je 2 sierpnia. Pełczyce spalono, zamek - twierdzę oraz mury miejskie z basztami zburzono. Do niewoli wzięto 30 szlachty i 100 mieszczan. Ten ponury akord średniowiecznych dziejów Pełczyc dopełniła święta inkwizycja. W 1537 roku zreformowano zakon cystersów (w Pełczycach istniał klasztor żeński tego zakonu). Ich dobra oddano w zarząd rodzinie Waldowów, a w 1571 roku na własność. We wschodniej stronie Starego Miasta wzniesli oni nowy zamek. Nie liczenie się z przywilejami miast, ucisk feudalny, a ponadto wielkie pożary 1568 i 1575 roku wywołały powstanie mieszczan w 1576 roku. Walka z Waldowami zakończyła się dopiero w 1729 roku z chwilą wykupienia dóbr i dołączenia ich do domeny królewskiej w Dolicach. W 1812 roku zniesiono również zwierzchnią władzę sądowniczą Waldowów nad miastem. Grunta domeny włączone zostały do miasta dopiero w 1929r. Na początku lutego 1945 roku Pełczyce (Bernstein) zostały zajęte przez wojska radzieckie. Pełczyce należą do pow. Myśliborskiego, do 1975 roku - w woj. szczecińskim, następnie gorzowskim, obecnie w powiecie choszczeńskim w woj. zachodniopomorskim.

Co to jest żona i teściowa w samochodzie?

Zestaw głośnomówiący.



Z prac Komisji InO ZG PTTK

IV Plenum KInO ZG PTTK odbyło się w dn. 16 czerwca 2006 r. w Wilczynie Leśnym podczas XV Mistrzostw Polski w Indywidualnych Marszach na Orientację "MATNIA 2006".

Na wstępie zebrania odczytany został protokół z poprzedniego Plenum oraz wprowadzono do programu obrad punkt dotyczący powołania stowarzyszenia InO.

Następnie omówiono propozycje zmian w Regulaminie Komisji InO ZG PTTK, wprowadzono korekty i uzupełnienia w tekście regulaminu, m.in. dopisano uchwalone wcześniej uprawnienia Animatora InO. Tekst Regulaminu KInO ZG PTTK przyjęto jednomyślnie. Regulamin podlega zatwierdzeniu przez Zarząd Główny PTTK.

W kolejnej części zebrania Przewodniczący przedstawił propozycje planu pracy Komisji XVI kadencji. Pełny plan pracy zostanie opracowany do 30 września 2006 r. w uzgodnieniu z członkami KInO. Kol. A. Krochmal przypomniał o uwzględnieniu 100-lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Członkowie KInO mają przygotować propozycje dla organizatorów InO rangi PP i MP do uwzględnienia podczas imprez.

Kol. W. Fijor wprowadził w temat możliwości powołania stowarzyszenia InO – jako organizacji pożytku publicznego. Odbyła się ożywiona dyskusja na ten temat, w której głos zabrali m.in. Kol. D. Zajac i A. Krochmal. Zaproponowano oddzielne spotkanie w związku z tym tematem, które odbyło się następnego dnia.

W dalszej części zebrania jednomyślnie zatwierdzono zakres działania KInO ZG PTTK oraz omówiono stan realizacji wniosków zgłoszonych podczas KNAInO w Toruniu. Sekretarz KInO przedstawił aktualny stan finansów Komisji.

Wieczorna część zebrania przyniosła dyskusję nt. interpretacji zasad regulaminowych i przyjęcia ich wykładni. Zaproponowano przygotowanie konkretnych punktów – zapisów, które zostaną omówione na forum publicznym, np. Zlocie PInO.

Kol. M. Pacek przedstawił zgłoszenia do imprez rangi MP na rok 2007 (termin zgłaszania był do 15 maja 2006 r.). Wg stanu na czerwiec, brakowało zgłoszenia MP w Indywidualnych MnO, do wyjaśnienia było zgłoszenia DMP (baza). Jednogłośnie przyjęto zgłoszenie MP w Nocnych MnO.

KInO ZG PTTK przyjęła opinię zgłoszoną przez Kol. D. Zajacą w sprawie zmian zasad w regulaminie Matni podczas trwania imprezy, które były znane przed rozpoczęciem.

Dariusz Walczyna



STOWARZYSZENIE WSPIERANIE ROZWOJU IMPREZ NA ORIENTACJĘ

Jeszcze go nie ma, ale może już wkrótce ...

Matnia jest dość szczególną okazją do spotkania , bo i czasu więcej, i nad wodą można posiedzieć a przy tej okazji parę nurtujących środowisko inowskie tematów obgadać.

W Wilczynie Leśnym na tegorocznej MATNI zostały omówione i zrobione pierwsze 0 89, (kroki przy powołaniu do życia Stowarzyszenia Wspierania Rozwoju Imprez na Orientację.

Temat najpierw przedyskutowano na posiedzeniu Komisji , które odbyło się w piątkowy wieczór, i kiedy wspólnie stwierdzono, że warto wykonać taki ruch , już w sobotę po etapach dziennych przeprowadzono formalne spotkanie założycielskie tegoż stowarzyszenia. Dwadzieścia jeden osób, z różnych środowisk w Polsce, które przyjechały w tym roku na MATNIĘ , podpisało się na liście założycieli i zainicjowało jego powołanie.

A teraz parę słów : co to jest ? I po co ?

Stowarzyszenie ma być całkowicie niezależne, i nie ma Komisji zastępować, tylko wspierać swoimi działaniami dalszy rozwój InO w Polsce.
Jest bardzo wiele tematów, którymi takie stowarzyszenie może się zająć, dla dobra nas wszystkich a jednym z najbardziej nurtujących i pilnych , jest stworzenie możliwości do przejmowania i przechowywania dokumentów i archiwów od osób, które z braku lepszego rozwiązania, wyrzucają cenne dla nas materiały historyczne po prostu na śmietnik. Materiały te są bezcenne dla nas , ale przecież nie dla wszystkich. Wiele z takich materiałów zostało już bezpowrotnie utraconych , ale jeszcze nie jest za późno. Są jeszcze materiały z samych początków InO

w Polsce i trzeba je w pierwszej kolejności uchronić przed zniszczeniem i zarchiwizować a później znaleźć czas i środki na to, żeby je przejrzeć, opracować i udostępnić wszystkim , którzy będą chcieli historię InO uzupełnić o kolejne rozdziały.

Są też nowe możliwości pozyskiwania środków, w tym z funduszy unijnych, i tu nie wystarczy już tylko wielkie zaangażowanie i chęć szczerą, potrzebny jest jeszcze do tego „instrument” posiadający osobowość prawną. Wszystko to oczywiście śpiew przyszłości, mam nadzieję nieodległej, ale póki co dokumenty rejestracyjne stowarzyszenia zostały złożone w Krajowym Rejestrze Sądowym i trzeba jeszcze trochę czasu i być może dodatkowych działań Komitetu Założycielskiego, aby Stowarzyszenie zostało zarejestrowane.

Ponieważ temat dotyczy całego naszego środowiska będziemy informować na łamach Tramwaju co się w tej sprawie dzieje.

Zanim jednak będą z tego jakieś owoce, potrzeba jeszcze sporo trudu, ale ponieważ nasze środowisko jest zgrane i potrafimy się porozumieć i zorganizować , jestem pewny, że nam się to uda.

Waldemar Fijor

#####

Co zrobi żaba uderzona dziesięciokilowym młotkiem z siłą paru tysięcy niutonów?

Będzie uciekać równomiernie we wszystkich kierunkach.

#####

POLEMIKI Z POGRANICZA

Na początku zastrzegam , że wszelkie podobieństwo do osób czy sytuacji jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

Po ostatnich zawodach Matnia 2006 czyli nomen omen INDYWIDUALNYCH Mistrzostwach Polski w Marszach na Orientację, w których to miałem niewątpliwą przyjemność uczestniczyć nachodzi mnie taka uporczywa myśl: czy przypadkiem naszym ulubionym zajęciem nie jest jednak „tramwajarstwo”?

Ale może się coś zmieniło w regulaminach w czasie mojej kilkuletniej przerwy w startach? Może tramwaje nie są już oficjalnie zakazane? No dobrze założmy że nawet , ale w takiej imprezie gdzie indywidualność startu jest w definicji?

Przyjrzyjmy się bliżej samemu „tramwajowi”. A jest go wiele odmian i powodów. Tworzy się wtedy gdy łączą się na trasie co najmniej dwa zespoły. Przy indywidualnych zawodach to ma miejsce gdy są już dwie, trzy osoby. Przy normalnych imprezach to cztery , sześć osób. W nocy się to mnoży najczęściej razy dwa, bo światło przyciąga lepiej niż magnes. To już niezły tłum. Taki tramwaj ma zazwyczaj swojego motorniczego, miewa zmiennego motorniczego, jak się tam który zmęczy albo lepiej zna trasę do następnego przystanku, ma turystów jadących jeden lub dwa przystanki, ma też pasażerów ostatniego wagonu, którzy najchętniej dojechaliby do zajezdni po drodze trochę drzemiąc. Ci ostatni to tak zwane ogony. Ogonów się zazwyczaj nie lubi i ich najbardziej piętnuje za jazdę na gapę. Ale w tramwaju jadą wszyscy.

Najbardziej emocjonująca jest startegia (strategia startu) czyli rozkład jazdy tramwajów. Z etapu na etap jest to zajęcie coraz bardziej emocjonujące. Z tym jadę a z tamtym nie mogę. Na ten tramwaj opłaca mi się poczekać. Na trasie konkurencyjne tramwaje muszą się unikać lub też jadą ze sobą do jednego, dwóch przystanków. Na następny etap rozkład jazdy tramwajów się zmienia.

Na rzeczowej Matni szefowie zajezdni i budowniczości poszczególnych linii tramwajowych bardzo się starali wprowadzić urozmaicenie do rozkładu mając nadzieję na brak tramwajów czyli na puszczanie pasażerów na piechotę! Nic bardziej mylnego. Tramwaje bardzo szybko przeszły ewolucję. Dzięki temu zrobiło się ciekawiej. Wykluczyć się ich nie dało bo my kochamy tramwaje!!! Dzięki nim zawody nabierają dodatkowego sensu. Może w takim razie je zalegalizujemy?

Jeszcze na żadnej imprezie nie doświadczyłem tak dobrego starania się organizatorów o brak jazdy tramwajami. Losowania startów, szeroki interwał startowych czasów, równoległe trasy, łapanka sędziów i „odpoczywanie” na siłę tramwajarzy (sam tego doświadczyłem mimo , że w tym momencie szedłem sam jak palec przez las ale podejrzenie sędziego było jak najbardziej słuszne) wreszcie pamiętny finałowy etap nocny z 13-sto minutowymi różnicami w startach. Samotność w lesie?

W moim przypadku łapanie się do tramwaju wiąże się z brakiem pewności siebie czy sobie sam poradzę w lesie po ciemku. Na nocnym etapie marzyłem sobie wręcz aby mi się udało dogonić mojego poprzednika. Bo co będzie jak się zgubię. Błamaż kompletny. Co to będzie jak będę ostatni czyli 10? Czyli jednak wyda się , że jestem gorszy niż domniemywane ogony? Na szczęście dla mojego pokrętnego myślenia organizator wybitnie mi w tym pomógł ustawiając pierwszy punkt do czesania. Taki punkt to piękny konstruktor tramwajów. Dogonił nas nawet następny czas startowy na którego nie liczyłem, bo znany jest z tego że ma wydajniejszy silnik i z natury jest indywidualistą. Tramwaj nasz bardzo zresztą elegancki był, taki luźny, żadnej konkretnej umowy. Nie padło nawet słowo : „idziemy razem?” Faktycznie na kilka pierwszych punktów nachodziliśmy różnymi drogami, czy też każdy po prostu starał się myśleć samemu. Reszta etapu była na tyle prosta, że nie miało sensu ani chodzenie w tramwaju ani też samotnie. Bo z jednej strony pewność we mnie narastała , że i tak sam bym poradził a z drugiej nie miało sensu staranie się dla idei.

I teraz dylematy natury moralnej. Wynik mam całkiem dobry, ale czy zasłużony. W końcu to były indywidualne mistrzostwa a ja może jeden tylko etap przeszedłem sam. W tych różnych tramwajach było bardzo miło, zacieśniają się takie przyjacielski więzy, lepiej poznaję ludzi. Na dodatek łączy nas tajemnica czegoś zakazanego. Więc jednak nawet te tramwaje mają pozytywy. Ale gdyby mnie to nie męczyło to bym tego nie pisał.

Ale są i blaski moralne nawet w tej imprezie. Przyglądając się końcowej klasyfikacji i tej najbardziej ścisłej czołówce dochodzę do wniosku, że są tam najwłaściwszy ludzie na właściwym miejscu. Ci od najwydajniejszych ale z zamiłowania i natury indywidualnych silników. To pociesza mnie w rozważanych dylematach na tyle, że na pewno pojedę na następne starty i pewno wsiądę znów w chwilach słabości do jakiegoś tramwaju. Z niekłamana przyjemnością.

Imię i nazwisko do wiadomości redakcji



Matnia 2006 (fot. A.Wysocki)

LIMIT

Podczas ostatnich MP w Nocnych MnO pozwoliłem sobie zrobić eksperyment i nie dałem limitu czasu na 3 etapie, a na 4 dałem limit pomniejszony o czas przebycia 3 etapu. Jeszcze przed rozegraniem etapów otrzymałem protest dotyczący limitu spóźnień na 4 etapie. Protest odrzuciłem, ponieważ Kolega Jacek założył, że pokona wcześniejszy etap w niecałą minutę (!). Zanim doszło do złożenia protestu doszło między mną a Jackiem do małej sprzeczki. Ponieważ On „czepiał się” limitu czasu spóźnień, ja w rewanżu „czepiłem” się słowa „powinien”. Słowo to zawarte jest w regulaminie InO w zdaniu mówiącym o limicie czasu na etapach. Kolega Jacek stwierdził, że zaapeluje o zmianę tego słowa na „ma być”.

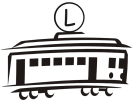
Tu dochodzimy do meritum sprawy. Otóż to ja apeluje do Komisji InO, aby nie zmieniała tego zapisu, a jeżeli już to na słowa „zaleca się by limit czasu był...”. Takie jest moje zdanie, bo limit czasu nie może być wyliczany na podstawie sztywnych reguł, ponieważ etapy mają różną specyfikę i **tylko budowniczy etapu może odpowiednio ustalić limit**. Zdarza się, że limit wyliczony zgodnie z regułami jest za długi. Powoduje to, że uczestnicy pokonują trasę zbyt wolno, nie spiesząc się, w efekcie tworzą się „tramwaje”. Z drugiej strony, niestety bardzo często limit czasu (dobry zgodnie z regułami) jest za krótki. Budowniczy dają zbyt mało czasu na rozwiązanie zadania i niestety nie dają szansy pokonania całej trasy (pierwsze dwa etapy na Nocnych MP). Musimy więc liczyć na fachowość budowniczego, a nie na regulamin.

P.S.1. Na pocieszenie limit jest taki sam dla wszystkich (niestety nie zawsze).

P.S.2. 20 lat temu nie było limitu spóźnień, po przekroczeniu limitu podstawowego dostawało się NKL-a. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy zaczęli eksperymentować i wbrew regulaminowi wprowadzali limit spóźnień i nikt im nie przeszkadzał protestami.

P.S. (dla Jacka) Przykro mi ,że mi nie zaufałeś.

Roman Trocha



NUDA NA TRASIE!

W poprzednim numerze Tramwaju ukazała się pierwsza część poradnika budowy tras pod tytułem: „Budowa trasy na orientację jest dziełem!”

Przypomnijmy: omawiane są cechy oceniania trasy, a w konsekwencji ich autora. W poprzedniej części omówiono: KRZYŻOWANIE SIĘ I ZBLIŻENIA TRASY.

Cechy negatywne wpływają na wypaczenie założeń autora i sprawiedliwej rywalizacji uczestników, powodują niepożądane zgrupowania uczestników (tzw. tramwaje), a czasami nawet zachęcają do oszustw. Każdy projektujący powinien spojrzeć na swoje trasy także z pozycji uczestnika, a jeszcze lepiej dać ją do oceny innej kompetentnej osobie.

Teraz kolej na następny znaczący element, mocno zaznaczający się w pracy budowniczego trasy. **NUDA NA TRASIE!**

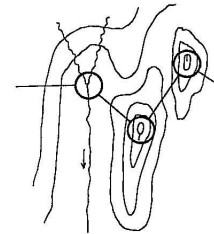
Nuda to rozległe zjawisko, na które ma wpływ wiele rzeczy. Zastanówmy się, kiedy nudzimy się na trasie. Zdarza się to w sytuacjach gdy:

- a. zadania są za proste
- b. odcinki trasy i wybór miejsc na punkty kontrolne nie wymuszają na nas orientacji, bo są za proste w nawigowaniu
- c. orientacja na trasie i dochodzeniu do punktów kontrolnych jest jednowariantowa, bez możliwości wyboru równorzędnych wariantów
- d. odcinki trasy nie wymuszają na nas orientacji, bo brak jest informacji przydatnych w nawigowaniu, na przykład gdy między punktami cała mapa lub jej przydatne elementy nie są ujawnione, a jedyną techniką dotarcia do następnego punktu jest mało ambitne pilnowanie azymutu i ogłupiające liczenie kroków; tą chorobą szczególnie porażone są klasyczne „szwajcarki”, na których zazwyczaj ujawnia się tylko znikome kawałki mapy z ubogą treścią, dodatkowo uatrakcyjnione zamianą miejsc mappek

- e. zadania lokalizacyjne mają zbyt duży stopień komplikacji, są za trudne i wykraczają poza wiedzę i umiejętności większości uczestników
- f. odcinki trasy, zadania lokalizacyjne, a także ich przemienność jest powtarzalna, rytmiczna i jednostajna
- g. problemy z odszukaniem punktów kontrolnych powtarzają się
- h. przy wyborze wariantu dotarcia do kolejnego punktu wykorzystujemy wcześniej przebyty odcinek trasy (faza bezmyślności)
- i. czas poświęcony rozwiązywaniu zadań na starcie jest nieproporcjonalny do czasu, który pozostaje na przebycie trasy.

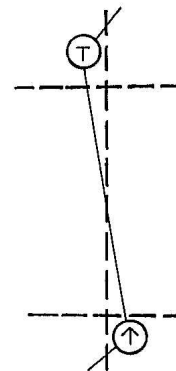
Przyjrzyjmy się rysunkom obrazującym większość wymienionych wad i próbujmy je ocenić z punktu widzenia zespołu w kategorii TS rundy Pucharu Polski w Marszach na Orientację.

Rysunek 1.



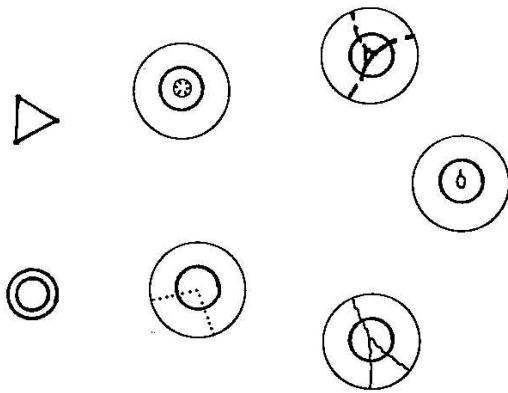
banalne założenie, że mamy dojść do najwyższego lub najniższego miejsca nie każe i nie pozwala nam wybierać wariantu i nie zmusza do uważnego kontrolowania naszych poczynań

Rysunek 2.



jednoznaczne miejsca i zarazem obiekty niepowtarzające się w sąsiedztwie punktów kontrolnych, położone blisko drogi, nie pozwalają nam na wybieranie wariantu i nie zmuszają do uważnego kontrolowania naszych poczynań (do wysiłku myślowego nie zmusza liczenie ścieżek poprzecznych i proste dojście od skrzyżowań do punktów)

Rysunek 3.

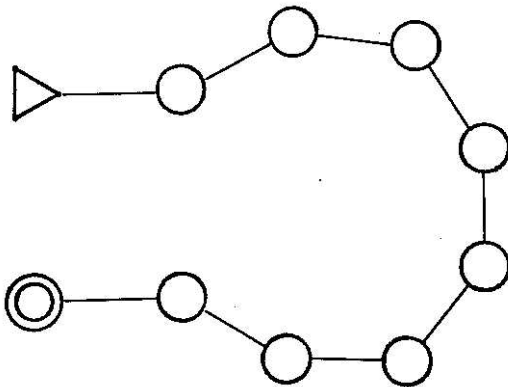


odcinki trasy nie wymuszają na nas orientacji, bo żadne elementy treści mapy między wycinkami nie zostały ujawnione i brak jest informacji przydatnych w nawigowaniu, także treść wycinków nie pozwala na wyciąganie wniosków istotnych dla

orientacji - jedyną techniką przebycia trasy jest tępe azymutowanie i krokowanie;

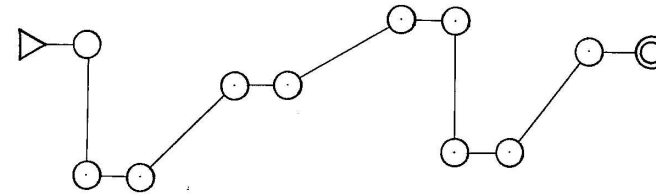
ponadto przebycia trasy do startu do mety w logicznej kolejności przez punkty oddalone od siebie w zbliżonej odległości czyni tę trasę monotonicznie rytmiczną i pogłębia jej nieatrakcyjność

Rysunek 4



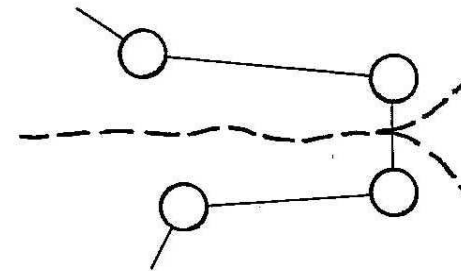
obowiązkowa kolejność przebycia trasy do startu do mety przez punkty oddalone od siebie w zbliżonej odległości czyni tę trasę monotonicznie rytmiczną

Rysunek 5.



narzucona kolejność przebycia trasy do startu do mety przez punkty oddalone od siebie w różnej odległości, ale z powtarzaniem jednakowych modułów dwóch sąsiednich odcinków (pozorna arytmiczność) czyni tę trasę monotonicznie rytmiczną

Rysunek 6.



najkorzystniejszym wariantem jest dwukrotne przejście tego samego odcinka ścieżki, czyli

wykorzystywany jest wcześniej przebyty odcinek trasy (drugie przejście nie zmusza zawodnika do uważnego kontrolowania swoich poczynań)

Z powyższego wynika, że wrogiem budowniczemu tras, a także zawodników jest monotonia, rytmiczność i powtarzalność oraz nie wymuszanie myślenia. Wywołują one wśród startujących efekt osłabienia aktywności i czujności, senność, ośpienie i brak zainteresowania trasą, przeradzające się w zniechęcenie i złość, co kończy się złymi myślami i negatywną opinią o budowniczym i jego trasie.

Co powoduje takie sytuacje?
Można uznać, że budowniczy trasy:

- nie uwzględnił umiejętności zawodników, przede wszystkim tych najlepszych na trasie
- narzucił obowiązkową kolejność odszukiwania punktów kontrolnych wtedy, gdy koncepcja trasy tego nie wymuszała a brak tego obowiązku mógł zwiększyć atrakcyjność trasy i osłabić jej wady
- za mało czasu poświęcił opracowaniu trasy i nie wystarczająco przemyślał koncepcję trasy i wielowariantowych jej skutków (poszedł po najmniejszej linii oporu)
- przed zawodami nie dał swojej trasy innej kompetentnej osobie do oceny

a także:

- ma za mało doświadczenie w roli zawodnika
- ma za mało wariantową wyobraźnię
- nie uważał lub wagarował na kursach i szkoleniach.

Uczestnicząc w zawodach za każdym razem warto zastanowić się jakie składniki nudy miała trasa na której startowaliśmy, a także co my byśmy zrobili lepiej od budowniczego, a z czego zrezygnowalibyśmy. Warto też analizować różne inne możliwe rozwiązania koncepcji budowniczego. Jeżeli nastawimy się nie na krytykę budowniczego, a na rozbudowywanie jego pomysłu, to będziemy się rozwijać i mamy szansę uniknąć w przyszłości powtórzenia cudzych błędów. Przy okazji także będziemy w sobie rozwijać wspaniałą cechę tolerancji i wyrozumiałości.

Andrzej Wysocki



MATNIA, 15 – 18 czerwca 2006, Wilczyn Leśny Mistrzostwa Polski w Indywidualnych Marszach na Orientację.

Świetna impreza !!!

Kiedyś za młodu i za starszego młodu dużo w takich imprezach z Adamem startowaliśmy, ja zakończyłem „karierę” gdzieś 12 lat temu a brat - 10 lat. Brat był w tym kiedyś bardzo dobry, ja niezły. Teraz chęci udziału nam wróciły pod pretekstem celów wychowawczo - edukacyjnych. Wprowadzamy do tego rytmu naszych synów. I bardzo mnie cieszy, że mój Kuba załapał o co w tym chodzi i bardzo mu się to podoba. Ale te zawody były bardzo trudnym wyzwaniem zwłaszcza dla niego. On sobie bardzo dobrze już radzi bo wygrywa w swojej kategorii TD czyli trasa dzieci za rok dopiero go obejmuje TM . A na tych mistrzostwach z racji trudności technicznej i kondycyjnej kategorię zaczynają się od TJ czyli juniorów . To oznaczało że Kuba musi wystartować na bardzo trudnych trasach , mierzyć się z osiemnastolatkami i rozwiązywać mapy o trudności do jakiej jeszcze w swej karierze nie doszedł. I z definicji indywidualności mistrzostw (poza tymi zawodami zawsze startuje się w zespołach dwuosobowych) po raz pierwszy ma iść sam do lasu na etapy nocne !! I na dodatek od nocnych się zaczynało. Bardzo dużo tych ”pierwszych” razów i wysoko postawionych poprzeczek. Przed pierwszym startem obaj byliśmy niezłe wystraszeni i zdenerwowani. I ja chyba nawet bardziej. Miałem wcześniejszy czas startowy więc nawet nie mogłem go wspierać w momencie startu. Ale nasze trasy przebiegały na tyle blisko że mogłbym go znaleźć w dziesięć minut. Miał zadanie podstawowe - nie zgubić się. Wykonał go w stu procentach. Spotkaliśmy się na trasie moim największym zdziwieniem było

że idzie z jakimś dwa razy większym drągalem (bo tak się zazwyczaj zdarza że na trasie zwłaszcza nocnej latarki przyciągają ludzi do siebie i już potem idą razem) i najlepsze że odniosłem wrażenie że to Kuba prowadzi ten tandem!!! Nie zgubił się , poradził sobie z częścią trasy i nie był ostatni . Zadanie swoje wykonał w 200%. W późniejszych dniach jeszcze były trzy dzienne etapy i końcowy nocny. Bardzo Jakubowi się spodobał etap Romka z puszką w roli głównej. Zabawnie wyglądali poważni faceci (i kobiety też zabawnie) chodzący po lesie wpatrzeni w puszki redbulowe nad ich głowami. Bo nie dość , że oklejone mapą to jeszcze lustrzanką. I tu ku memu zaskoczeniu Kuba zaskoczył ten niełatwy etap bardzo dobrze.

Do swoich pierwszych razów Kuba zaliczył jeszcze kąpiele w jeziorze o trzeciej w nocy (mieszkaliśmy w namiotach nad małym jeziorkiem z kąpieliskiem, wędkarzami i dyskoteką) , ostrą nocną burzę z piorunami , błyskawicami i ostrym wiatrem spędzoną pod namiotem i bieganie po piwo. Z tym piwem to tak na serio było ale to nie my z bratem go wysyłaliśmy a organizatorzy imprezy. Były po prostu takie towarzyszące zabawy na orientację i jedna z nich polegała na bieganiu po lesie i szukaniu puszek piwa. Za to zbierało się punkty. Pierwszy na takim punkcie otwierał puszkę i urywał zawleczkę (dowód bytności i najwięcej punktów) drugi wypijał piwo i zabierał puszkę. Obaj z bratem nie braliśmy udziału w powodów kondycyjnych ale Kuba dostał od nas pojemniczek i hola do lasu... No i spisał się świetnie bo przyniósł nam przelane do pojemniczka dwa piwa z trasy. To jest dobry syn !!!! Kuba zaaklimatyzował się świetnie. Kondycyjnie nie robiło to na nim większego wrażenia, łatwo się skumplował ze swoimi dwa razy większymi partnerami i z ostatniej nocnej trasy wrócił już z trzecim miejscem. W dużej mierze dlatego, że załapał się do odpowiedniego "tramwaju" czyli ktoś go przyczepił ale i tak powiedział , że to była łatwizna. Mapa taka , że gdyby nie noc to stwierdził, że poradziłby sobie z tym sam. Zuch chłopak . Aby się tu zbyt nie rozwodzić mogę tylko stwierdzić że zaliczam ten wyjazd do baaardzo udanych.

Aaa, ale jeszcze nasze wyniki !!! Dla mnie ta impreza także należała do tych trudniejszych. Zwłaszcza kondycyjnie odczułem etapy pierwszego dnia gdzie trzeba było chodzić – biegać przez kilka ładnych kilometrów od 11 do 18 w upale ponad 30 stopni. Woda mi się za szybko skończyła i zacząłem się odwadniać , co zaskutkowało kryzysem koncentracji i myślenia (utrata zmysłu orientacji) w samym środku startu. I tu znów ciepłe słowo o Jakubie. Gdybym go posłuchał to zaoszczędziłbym czasu, kilometr biegania i dużo punktów karnych.

W każdym razie w klasyfikacji końcowej Adam zajął miejsce czwarte a ja siódme. Jest to wynik dla nas lepszy od spodziewanego bo celowałem w drugą dziesiątkę. Startowało około pięćdziesięciu uczestników. Wyjechaliśmy zmęczeni fizycznie i bardzo zadowoleni. I cele edukacyjne i rywalizacyjne zostały osiągnięte.

A i na koniec prośba. Aby nikt mojej żonie nie donosił uprzejmie, że nasz dwunastolatek „przebierał jakieś lalunie” w środku lasów na dziennym etapie. I to za namową jakiś nimf w dodatku. Na takie pomysły to mogą tylko kobiety wpaść.

Artur Skoczyński

Akademicki poranek. Budzą się studenci:

Student I roku mówi:

-O Boże, jak późno, chodźmy szybko na uczelnię bo spóźnimy się na zajęcia !

Student II roku mówi:

-Eeeee tam, pośpijmy jeszcze trochę!

Student III roku:

-Eeeee, chodźmy na piwo!

Student IV roku:

-Pfff, chodźmy na wódkę!

Nie mogąc rozstrzygnąć co będą robili udali się do studenta V roku.

Ten, po krótkim namyśle, mówi:

-Panowie! Rzucimy monetą! Jak wypadnie orzeł idziemy na wódkę, jak wypadnie reszka idziemy na piwo, jak moneta stanie na krawędzi śpimy dalej, a jak zawiśnie w powietrzu to idziemy na zajęcia!

Wiosenny Kompas, 31 marca - 2 kwietnia 2006
Siedlec koło Janowa

Była to pierwsza wycieczka mojej *Fieścinki* (Bombowca) tak daleko na wschód...

Czy się zepsuje? Czy da radę? Czy dojedziemy? A jakżeby nie???! Zwłaszcza z takim pilotem u boku, który umie wyczytać z bardzo starej mapy autostradę, choć jej tam nie ma;) Na mapie oczywiście, bo w rzeczywistości nawet nieźle się nią jedzie... ;)

Fajnie jest znów trafić w miejsce, w którym zaczynała się całą historię ogólnopolskich imprez na orientację. To tutaj, przed „paroma” laty, poznałam Ewcię, Becię, Rafaela...

I kto by pomyślał, że te znajomości tyle przetrwają... A ja wytrwam w tym błędzeniu po lesie i mając trzydziestkę na karku nie będę mogła bez tego żyć... ;)))

Ale do rzeczy...

Ciężko było wstać rano na etapy po tej „małej” piątkowej imprezie. Ale warto było! Zanim dotarliśmy z Justyśką na start, zdążyliśmy się już zgubić... Tak to jest, jak Kobitki spotkają się z tak dużymi zaległościami w pogaduszkach o tym i owym... i tam-tym.... ;)

Ale nie byliśmy same w tym błędzeniu do startu i nie musiałyśmy pokonywać tak długiej drogi z powrotem... Etap pierwszy to prawie godzinne szukanie pierwszego punktu... Ale

w tym też nie byliśmy same... ;) Dużo fantastycznych skałek i te pierwsze **leśne kwiatki**... Warto było – choćby dla tego widoku i zapachu... ;) Na mecie czekała na nas Ewcia i *Duży, Czarny, Włochaty i Milusi*, który bardzo chętnie sprawdzał jak smakują nasze słodkie bułeczki;)) Etap drugi skończył się zapalonymi podszewkami naszych kapci i nie tylko... Jak pokonać strome zejście „nie zaliczając zająca” i bez zjeżdżania na pupie, to już chyba tylko Daruś wie;) Tylko dlaczego, niektórzy pokonywali tą trasę w przeciwnym kierunku??? Pewnie tak baaaardzo podobało im się zejście, że chcieli pokonać je raz jeszcze....

A po etapach to, co **InÓwki** lubią najbardziej.... **BEERne InOw-ców rozmowy**... ;) Tym razem na boisku szkolnym, na ławeczkach, przy słończku...

Nocne punktów „czesanie” było rzeczywiście prawdziwym „czesaniem”. W gąszczu młodych drzewek sosnowych, świerkowych i wszystkich pozostałych, które tak dokładnie wstrzymywały każdy krok (na kolanach) wczepiając się we włosy, zahaczając ubranko i wkładając swoje końcówki gałązek do naszych oczu... w środku nocy...., pewna grupa ludzi próbowała znaleźć jedną, zwykłą kartkę papieru. Owa kartka, taka niewielka, w kolorze biało – pomarańczowym była przyczyną szwędania się po ciemnym lesie (choć przy pełni księżyca) grupki ludzi, którzy zamiast odpoczywać o tej porze w łóżku, wydają dziwne dźwięki na widok koloru pomarańczowego... ;) Ciężko to zrozumieć... Ale nie zrozumie ten, kto nie weźmie choć raz w tym udziału... ;))) Ciężkie poszukiwania zakończyły się sukcesem, choć nasz start w ogólnej klasyfikacji już niekoniecznie....

Ale nie o to tu chodzi, prawda Justyś?!

No i znów czas na **Fieścinkę**, by cało i bezpiecznie dowiozła nas do domu... Tylko po co ten łysy *Pan bez karku* i złotym łańcuchem na szyi jechał tak szybko?! Czyżby nie widział zgrabnego, z gracją poruszającego się tyłu... mojej *Fieścinki*? A może właśnie tak bardzo tył się spodobał, że chciał pooglądać go z bliska...? Z „za bardzo” bliska... Ale przód terenówki *Pana bez karku* bardziej „się zepsuł”... A taki ładny był... amerykański... ;))

A *Pan Policjant* taki przystojny.... ;)))

Ale do następnej imprezki *Fieścinka* już będzie gotowa....

Siostra Nimfy ;)
(i nie tylko)
Monika Brach



I wreszcie Toruń Główny. Szybkie przejście w kierunku pętli autobusowej. Michał mówi, że musi kupić zapiekankę, bo mi spokoju nie da. No dooobra. Telefonicznie uzgadniam z kierownikiem, że odbierze nas z pętli w pobliżu bazy. Jedziemy 27 przez całe miasto. Przy pętli, zgodnie z zapowiedzią, sklep spożywczy. Ostatnie zakupy, w tym kielbaski na ognisko.

Na miejscu okazuje się, że główny budynek Szkoły Leśnej jest w remoncie, więc jesteśmy lokowani w budynku zastępczym. Sporo znajomych, tworzy się świetna atmosfera. Sprawnie działa sekretariat. Na biurku, przy laptopie gaśnica. No tak, zawsze coś może się zapalić, myślę. A tu każą mi się uśmiechnąć do gaśnicy bo.... jest na niej kamera. Robią mi zdjęcie. Czyżby oczekiwali, że polegnę, i to ma być taka ostatnia pamiątka po mnie?

Rozkładamy się pod rozłożystym drzewem. Na razie na szczęście nie pada. Oddane do dyspozycji uczestników dwa pomieszczenia są małe, więc wolę naturę. Niestety, nie ma toalet, łazienki. Z tym pierwszym radzimy sobie w pobliskich drzewkach, ale drugie nie do przeskokienia.

Oficjalne otwarcie. Kierownik jak zwykle charyzmatyczny i energiczny. Przedstawia organizatorów, potem uczestników. Garstka wybrańców, którzy ukończyli któreś z poprzednich DInO otrzymuje pamiątkowe koszulki, wszyscy materiały startowe. Waldek Fijor, prezes Skarmatu, dostaje za 15 lat przesowania podziękowania i prezent.

Zaczyna kropić. Wszyscy więc próbują się przenieść pod dach. Ale jest bardzo ciasno. Na szczęście niektórzy mają

swoje samochody i tam się lokują – dzięki temu jest nieco luźniej.

Mimo nieco niesprzyjającej aury rusza ognisko. Piękne kielbaski, słucham ładnych piosenek. Trzeba przyspieszyć pakowanie, bo w naszych pokojach nie ma światła. 21.00 odprawa techniczna. Pogoda zdecydowanie deszczowa. Budowniczy mówią krótko o swoich etapach. Kilka technicznych wskazówek i przypomnień dot. startu (trzeba mieć z tyłu błyskające światełko, a przy sobie apteczkę).

Wreszcie po 22 nasz start! Mamy na piersiach przyklejone numerki startowe, a w kieszeniach specjalnie przygotowane karty - wszystko z naszymi fotkami!

Pierwszy etap kierownika, Maćka Murawskiego. Ależ mapa! Kolor, twarda kartka. I z tyłu czytanki - o twierdzy Toruń. Jeszcze nie wiedziałem, że taki standard map będzie obowiązywał na wszystkich etapach. Dość sprawnie rozgryzamy koncepcję i w drogę! Obliczamy krokami skalę i po pierwszy punkcik. Ja liczę, Michał myśli i wymyślił skrót. No to na azymut przez krzaki. Jest woda, ciek wpada do bajorka. Ale tu nie ma PK... jest 30 metrów dalej, stowarzysz jak nic. Ale z braku czegoś lepszego potwierdzamy tamtego. Tradycyjnie jak u Maćka – nie jest łatwo. Ale ja już dość doświadczony jestem, i buduję sobie mini kładkę z kilku drągów, by nie ubłócić się za bardzo. Potem oczywiście demontuję ją, a co, niech inni też mają „ciekawie”! Tu dołącza do nas Zbyszek, nasz mały tramwaj, z krótkimi przerwami, przetrwa całą imprezę.

Sprawnie rozgryzamy wycinki D, G i M. Z C nieco więcej problemów, ale się udaje. I tu zaczynają się kłopoty. A powinno być łatwo, albo łąpiemy zielony szlak, albo tory. A tu ani jednego, albo drugiego. Zaczynamy dyskutować, brać azymuty, mieć wątpliwości. No nic, młodniak, nie młodniak – do czegoś w końcu dojdziemy. I są tory. Dwa łatwe punkty - ale mimo starań - my nie znajdujemy żadnego. Przygnębia nas to co nieco. Podobnie z PK B i F. Niby wiemy co jest grane ale lampionów nie ma. Czas się kończy, więc na metę. Od mety, mając jeszcze kilka minut w szaleńczym tempie potwierdzamy dwa ostatnie PK na forcie.

Wszystkie PK mamy dobre, ale nie za dużo ich w karcie. No nic, napieramy dalej. Chwilowo przestało padać, więc ściągamy płaszczyki. Rozgryzamy koncepcję. Sprawnie wykreślam azymutami odwrotnymi dwa PK. Widzimy, że druga część to niezła łamigłówka; potem się nią zajmiemy teraz ruszać się, złapać kontakt z trasą. Znajdujemy jedynekę i konsternacja. Jej kod zaczyna się od „2”, a powinien od „3” jak napisano na mapie. A na tym etapie jest o co walczyć. Każda drużyna, która go przejdzie na zero dostanie 5 - cio litrową beczkę. Gdy stoimy koło lampionu dzwoni mój telefon. 2.30? Kto to może być?!? Sędzia główny. Mówi, że kody z „2” na początku są dobre, i mamy je „brać”. No, w samą porę! Michał coś tam przebąkuje, że informacje ustne nie powinny być brane pod uwagę, ale już tak ma - szuka dziur niemal wszędzie ;-). Dalej sprawnie dwójka i wychodzimy na otwartą przestrzeń. Wykreślona trójka ma być na skraju pasa startowego. Trzeba było walić na azymut, ale my poszliśmy pod hangary (bałem się, czy wystawionych samolotów nie pilnuje jakiś nienakarmiony pies) i dokładnie zaczęliśmy krokować 1000 metrów na betonowym pasie. Mamy lampion biegowy. Ooo, i to niejeden! Widzę ich z pięć. Tramwaj mi ufa, i podbija punkt pod moje dyktando. Siadamy na pasie i przez kilka ładnych minut próbujemy rozgryźć łamigłówkę. Ciężko jest! Namawiam Michała by iść w teren (liczne wały) i podbijać z intuicją, co nam będzie najbardziej odpowiadać. Najwyżej stowarzysze będziemy mieć, ale za to czasu zaoszczędzimy sporo. Szkoda piwa, ale cóż, trudno. Najpierw czwórka na długim łukowym azymucie. Michał mruży, idźmy za tamtą drużyną, oni dobrze trzymają kierunek. Udaję, że nie słyszę. Co, ja nie potrafię chodzić na azymut? No i ciach, wyprowadzam nas bezbłędnie, jedynie kroki gubię, no ale nie można być doskonałym we wszystkim. Robi się widno. Piątka i wały. Sprawnie (i dość przypadkowo) podbijamy nakazaną ilość PK, których tu nie brakuje. I w kierunku mety. Kilkaset metrów po łące, a potem znów po betonowym pasie. Michał zgodnie z tradycją ucina sobie drzemkę. I już meta. Okazuje

się, że wygraliśmy ten etap! Idziemy jako ostatnia drużyna, więc już wszystko wiadomo. Fajnie!

Etap 3. Geometria. Prościutkie zadania z wykreślenia. Kilka minut i mamy naniesione wszystkie punkty. Ale w terenie nie idzie już tak łatwo. Już przy dwójce mamy wątpliwości - PK jest wyraźnie przesunięty o ponad 20 metrów, ale miejsce gdzie go wykreśliliśmy wypada w środku zagajnika. No nic, niedokładność budowniczego. Z trójką podobnie, wycięty fragment lasu. Jest jasno, więc wszystko widać. A my nie widzimy nic. No to BPK do karty. Sprawnie 4 i 5. Szóstka znów w jakiś krzakach. Znajduję 70 metrów dalej lampion, nawet zgadza się z jednym z zaproponowanych wycinków. Ale aż takiego błędu w wykreśleniu, i to w wykonaniu kilku osób niezależnie być nie może! Więc kolejny BPK w kartę. Dalej też ciekawie, chcemy na skróty, ale napotkany ciek przekracza nasze możliwości skoczne. Tuż obok leżą na nim drzewa. Chłopaki chcą przejść po nich, lecz udaje mi się ich od tego odwieść; są zbyt mokre by postawić stopę i nie zjechać. Ale Zbyszek wymyśla akrobatyczny sposób pokonania tej przeszkody (nogi na niższej kłodzie, ręce, w odległości metra, opierają się na wyższej). On i ja przechodzimy bez problemów, choć z emocjami. A Michał – ma najwyraźniej zbyt ciepło w jednym bucie i ochładza sobie nogę w świeżej wodzie. No ale skróciliśmy sobie! Szybko (choć i dość szczęśliwie) potwierdzamy ostatnie PK i na metę. Tu dyskusja z budowniczym o BPK - ach. „Trójka” zgoda, może nie zauważyliśmy dołka (w dzień?), ale szóstka – pokazuję nasze wykreślenie, jest dobre! Chyba go przekonujemy. Ale chce się skonsultować z sędzią głównym. Potem się okaże, że nie uzna on naszego protestu. Szkoda.

Teraz się rozdzielamy i na bieg. Super, że możemy wszystkie zbędne rzeczy, głównie małe plecaczki, zostawić na starcie. Dostaję mapę, ale muszę sam sobie nanieść wylosowane wcześniej przeze mnie PK. Tego się nie spodziewałem, fajna zabawa, tylko czas leci! Mam pewną możliwość wyboru trasy (wyboru PK). Wybieram więc optymalny wariant i w drogę! Biegnę non stop (oczywiście przy

PK się zatrzymuję!). Nie obywa się bez drobnych błędów nawigacyjnych. Wbiegam na polankę i zdziwienie - toż to nasza baza! Wszyscy już są, Michał też. Trzeba wbiec do sekretariatu! No to dawaj te parę kroków. Uffff, jestem zmęczony ale zadowolony. No i słońeczko wychodzi. Michał czeka od kwadransa. Nie mówi tego, ale widać w jego oczach żal, że tak się wlokłem. No ale ja naprawdę dałem z siebie wszystko! No prawie, mógłbym jeszcze nieco „przycisnąć”, ale wiem, że jeszcze dobę muszę wytrzymać w ruchu.

Mamy niewiele czasu. Na chwilę ściągam buty, daję odpocząć nogom. Zmieniam rzeczy na suche. Są wyniki po 3 etapie! W ogóle na mecie każdego etapu dostajemy wyniki po poprzednim. Co za rewelacyjna organizacja! Po 3 etapach jesteśmy na 4 miejscu. No nieźle. Wbiega indywidualnie startujący Zbyszek, i po chwili mamy wyniki po 4-ech etapach. Wygraliśmy bieg (podobnie jak etap 2) i jesteśmy w generalce na 3 miejscu! Ale fajowo. Tuż po 10 - tej startujemy do etapu V. Mamy kłopoty z zorientowaniem mapy, wyborem drogi wyjścia z bazy. No wreszcie się udaje. Bezskutecznie próbujemy krokami zmierzyć skalę. No nic. Bez kłopotu potwierdzamy pierwszy PK. No i zaczynamy się wgryzać w etap. Odmierzamy odległość i znajdujemy się w tłumie drużyn. Punkt jak na dłoni, ale wycinka dobrać się nie da. Jeden pasuje, ale nie do końca: jest wał, jest dołek, ale inaczej w terenie względem siebie ułożone, niż na wycinku. No i co robić? To pierwszy wycinek, nie mamy pewności, czy dobrze rozumiemy koncepcję mapy. Po drugiej stronie drogi stoi kolejny punkt. Niektórzy go potwierdzają. Ale dlaczego? No nic, ryzykujemy. Potwierdzamy pierwszy znaleziony, wpasowujemy na siłę najbardziej pasujący wycinek i ruszamy na azymut. Gdy skończyła się odległość stoimy w środku lasu. Rozglądamy się - jest ładnych parę kroków od nas punkt. Są górki. Łazimy między różnymi przez godzinę, potwierdzamy co nam się najbardziej podoba - nie patrząc już na parametry podane na mapie. Potem próbujemy jeszcze ugryźć etap od środka korzystając z

podanych podpowiedzi. Nam, podobnie jak i innym, średnio to się udaje.

Kolejny etap to układanka z fragmentów map. Trasa wiedzie wzdłuż cieku. Siedzimy trzy kwadranse układając wszystko w jedną całość. Ruszamy - początek niezły, kilka punktów bez problemu. Nagle się spostrzegam, że dwóch wycinków, z dwoma punktami nie wpasowaliśmy. Przymusowy postój. Tego nie da się połączyć! Liczymy na precyzję w wykonaniu mapy, i się zawodzimy. Wycinki zachodzą na siebie, często małymi fragmentami, a w interesujących nas wycinkach te fragmenty się różnią co prawda nieznacznie („zębki” wąwozu się rozjeżdżają) ale jednak. No nic – napieramy dalej. Strumień był dotąd wyschnięty, i większą część trasy szedłem jego dnem. Ale gdy pokrzywy zaczynają mnie przerastać uciekam stamtąd. Zwłaszcza, że trzeba się przenieść na drugi brzeg. Kolejne punkty. Zaczyna padać. Już niewiele nam brakuje, i pod koniec złe wieści - nie znajdujemy w deszczu jednego z punktów. Wcześniej nie potrafiliśmy dopasować jednego- razem daje to dwa BPK - i. Ostatni punkt na torach i zbiegamy przez zbocze nasypu i szosę do mety.

Etap 6. Nie potrafimy do końca pojąć koncepcji. A szkoda, bo wystarczyło wyjąć kalkę, i pięknie jeden za drugim fragmenty cieku nachodziły na siebie (w domu sprawdziłem!). Idziemy więc w trasę nieco na ślepo, podbijamy pięć punktów nieco na wycucie, i odchodzimy od strumienia – mamy go już dość. Wolimy iść normalną drogą. Nagle spotykamy tramwaj. Idą zielonym szlakiem, ale wcześniej mieli spore kłopoty z utrzymaniem się na nim. Jesteśmy na mecie. Michał od tyłu leci jeszcze po dwunastkę. Chwila na zebranie sił i na etap biegowy. Obaj zabieramy czołówki – zapewne się przydadzą. Gdy dostaję mapę zaczyna szarżyć. Ku mojemu zdziwieniu potrafię biec, i robię to niemal cały etap. Ale kilka razy gubi mi się ścieżka. Nie wszędzie mogę dobiec drogami, a ścieżki o zmierzchu, w smugach mgły są bardzo słabo widoczne. A na ostatni punkt namierzam się z pięć razy. Krzyżeć mi się chce! Czas ucieka! „Charakterystyczne drzewo” w środku dość gęstego lasu. W końcu je mam - zdaje się brzoza. Zły na

stracony w tym miejscu czas, w ciemnościach biegnę do mety. Chwila rozmowy z budowniczym i na przepak. Pod chmurką, przy parkingu. Ania pożyczka mi kubek, wypijam herbatę i grochówkę. Nieco mi lepiej. Z Michałem uzgadniamy, że nie patrzemy na godzinę startu – idziemy spać na prawie godzinę, bo obaj tego bardzo potrzebujemy.

Etap po pobudce okazuje się męczarnią. Idąc wzdłuż linii energetycznej trzeba lokalizować kilkusetmetrowe LOP - y. Pierwszy mamy, jakiś PK nawet też. Ale dalej – pusto i głucho. Nic się nie chce zgodzić, tam gdzie mamy spotkać LOP nie ma nic, jest za to kawałek dalej (jakaś droga, ale bez punktów). W dodatku trasa którą pokonujemy jest bardzo trudna, często bez drogi czy choćby ścieżyny. Nasz kiluosobowy tramwaj ledwo się wlecze, często ja biorę na siebie ciężar wybierania najmniej zarobionego wariantu trasy. Wreszcie długo oczekiwany zakręt linii, ostatni punkt (nasz.... drugi na tym etapie!) i meta. Gorzej już być nie może. Jesteśmy zmęczeni, głodni, źli słabym wynikiem (leżysz trzy godziny i znajdujesz dwa punkty z niewiadomo ilu - na LOP nie było wiadomo ilu szukać). Siadamy i robimy kanapki. To się nam znów zimno robi. Ach jak trudno człowiekowi dogodzić.

Tej nocy pogoda jest inna. Niebo bezchmurne, widać gwiazdy. A więc nie pada, ale jest naprawdę chłodno. Dobrze, że wziąłem polar. Będzie mi ciepło, a biegać i tak nie mamy sił, i nie ma potrzeby.

Kolejny etap – „Tup, Tup”; a może miało być „Trup, Trup (ściele się gęsto?)”. Biorę kalkę i wyrysowuję kilka punktów, które łatwo będzie nam potwierdzić. No i napieramy. Drobne wątpliwości przy starcie, ale wbijamy się z powodzeniem w etap. Tramwaj z poprzedniego gdzieś znika. Fajnie się idzie, wreszcie drogą, a nie jakimiś krzakami. Ale nagle.... Droga się kończy. Nie mamy już sił liczyć kroków, więc się zagalopowaliśmy. Myśli się też nielekkko. Ale wreszcie odnajdujemy się. Znajduje się też kilka innych drużyn. Nie jest chyba ze mną najgorzej, bo moje szkice na kalce są najdokładniejsze. Kilka razy się dzielimy: mocniejsi z zespołu idą po punkt, druga połowa śpi.

I gdy raz z Krzychem wracamy po swoje „drugie połówki” nie znajdujemy ich. Potem się dowiadujemy co było: nasi partnerzy zasnęli. Nagle ktoś ich budzi - dwa osobniki idą w dalszą drogę. Oni myśląc że to my budzą się i z trudem maszerują za nimi. Gdy ich „przewodnicy” na chwilę stają, reflektują się, że oni to nie my. Ale jaja... My oczywiście nic o tym nie wiemy, gdy ich nie znajdujemy w miejscu pozostawienia nieco się dziwimy, ale myślę: pewnie poszli, bo idą wolniej i mamy ich dogonić, co niebawem czynimy. Ich radość jest wielka.

No i jedenasty etap. Na oko łatwizna. Tak myślę, tu już nie chodzi o trudność mapy, ale żeby ją przeżyć. Ja idę ledwiutko. Każde mrugnięcie grozi tym, że zasnę. Jeść się chce- zajadam garściami rodzynki, ale to nic nie daje. Jest już znów jasno. Jakoś przechodzimy całą trasę, ocieramy się o miejsca znajome z poprzednich etapów, co nam sporo pomaga. Na mecie zdziwienie, mamy dwa stowarzysze. Niemożliwe! Jednego wybroniliśmy, drugiego trzeba by sprawdzać w lesie. Aż mi się wierzyć nie chce, że popełniłem tam błąd, ale kilku zawodników, którzy są dla mnie autorytetem potwierdziło zgodnie z koncepcją budowniczego, więc godzę się z werdyktem.

Przed nami ostatni etap – biegowy. Ten sam teren co na pierwszym biegu. Z początku nawet biegnę. Łatwy i bliski pierwszy PK, drugi też łatwy lecz... nie mogę go znaleźć. A niech to! Wszystko w rzeźbie się zgadza, ale mój dołek jest pusty! Namierzam się z drugiej strony, dokładnie kroкую. Tak, to jest to miejsce! Szukam pinezek na drzewach - nic. No to będzie BPK... Ryzyko, ale nic innego nie mogę zrobić. Teraz już tylko truchtam. Docieram do trzeciego PK. Czwartego zauważam na mapie przez przypadek. Z powodu zmęczenia prawie bym go ominął. Ale ten ostatni punkt... Mam tak blisko do bazy, a do punktu muszę nadrobić półtora kilometra. W jedną stronę. Gdybym startował sam - nie poszedłbym po niego. Ale mój wynik sumuje się z wynikiem Michała, więc idę. Idę resztką siły woli, na mapie śledzę niemal każdy krok, każdy element terenowy. Punkt bez problemu. Na szczycie góry na

chwilkę siadam. Jeszcze minuta i zasnę tu! WSTAWAĆ!!! Dostaję życzliwego SMS - a z przypomnieniem, że o 10-tej organizatorzy zamykają metę (krążyły na ten temat sprzeczne informacje). Mierzę odległość, patrzę na zegarek. Nawet na moje żółwie tempo-dam radę. Wchodzę na polanę. Michał z wyraźną radością (ulgą?) wita mnie machnięciem ręki. Świeci słońce, jest ślicznie; i to już koniec. W drodze do sekretariatu mówię Michałowi, że mam wszystkie PK, ale jeden BPK – a. Wyraźnie go to martwi. No mnie też... Ale już za chwilę dowiaduję się, że BPK to prawidłowy zapis. UFO go zabrało najwyraźniej. Teraz to już naprawdę koniec. Krzyczą, że zaraz zakończenie. Szkoda, że prysznic tu nie ma - od razu człowiek by odżył. Natychmiast ściągam mokre rzeczy, przede wszystkim skarpety i buty. Są wyniki. Jesteśmy na czwartym. Za ledwie 2 punkty straty do Waldka i towarzyszącego mu Benoit'a z Francji. Ale za ledwie punkt za nami mój stary druch z czasów młodości Krzysiek z Jackiem.

Zaczyna się zakończenie. Z 19-tu drużyn ukończyło Imprezę 14. Kierownik krótko omawia to co się działo. Niektórzy budowniczy, którzy pierwszy raz budowali dostają koszulki. Zasłużyli sobie na nie. Pojawiła się ciekawa klasyfikacja - najdłużej przebywający na trasie. No i się okazało, że Maciek celowo mnie nie „powiesił” i teraz robi mi podwójną niespodziankę: raz że najdłużej byłem na trasach (ponad 33 godziny i 35 minut), a dwa, że dostaję za to 5-o litrową beczułkę! Haaaaaaaa!

Dyplomy. Od ostatniego miejsca. Wszystkim należą się brawa, że dotrwali do tego niedzielnego poranka. Maciek, mimo zmęczenia, o każdej drużynie dwa słowa mówi. Wygrywa jak co roku Krzysiek Płonka, tylko sobie partnerów zmienia (ciekawe czemu...?) tym razem z Radkiem Literskim.

Czas myśleć o powrocie. Po chwili wiem o pociągu, w drugiej Tomek Hajdas zgadza się podwieźć nas na sam dworzec PKP. Szybko dziękuję wspaniałym organizatorom, pakujemy bagaże do samochodu Tomka - i na dworzec. Znajdujemy w miarę luźny przedział, i przesypiając większą część trasy docieramy do Lublina.

Jeszcze nigdy tak nie dostałem w kość! Ale oczywiście wybieram się na kolejną edycję Doby Imprez na Orientację. Do zobaczenia!!!

Sławomir Juraszewski



Wspomnienia spisane przez członka Klubu Imprez na Orientację "Inochodziec" z Lublina! Chcesz poczytać więcej, zapraszamy na forum tegoż klubu. Adres : <http://ino.lublin.pttk.pl/forum/>



DInO 2006 (fot. M. Murawski)

Wyniki pucharu polski 2006 po 5-tej rundzie

Kat TS

Msc	Nazwisko	Imię	Miasto	GOSK	WKOM	WIOS	MATN	NOCN	RAZEM
1	PACEK	Marek	Gdańsk	30	27	25	30,0	30	117,0
2	KROCHMAL	Andrzej	Warszawa	21	30	30	27,0	22	109,0
3	DROZDA	Wojciech	Warszawa	21	30		24,0	22	97,0
4	ZAJĄC	Dariusz	Radom	22	23	25	22,0		92,0
5	PŁONKA	Krzysztof	Toruń	23	22	21	23,5	23	91,5
6	SKADORWA	Tymon	Koszalin	23	22	21	14,0	23	89,0
7	GRONAU	Tomasz	Warszawa	24	24	11	21,0	19	88,0
8	SOCHA	Zbigniew	Gliwice	14	7	27	16,0	30	87,0
9	SKOCZYŃSKI	Adam	Piasek		19	13	26,0	27	85,0
10	SKOCZYŃSKI	Artur	Pszczyna		19	13	24,5	27	83,5
11	PASZEK	Tomasz	Szczecin		25	20	17,5	20	82,5
12	CEGLIŃSKI	Janusz	Warszawa	24	24	11	15,0	19	82,0
12	TROCHA	Roman	Dzierżonów	30	27	25			82,0
14	FUDRO	Edward	Police	18		20	25,5	15	78,5
15	FIJOR	Waldemar	Toruń	12	21	12	25,0	18	76,0
16	TARNOWSKI	Zbigniew	Częstochowa	3		25	21,5	21	70,5
17	JANAS	Sebastian	Gliwice	16	21	15	13,0	18	70,0
18	POPŁAWSKA	Ania	Toruń	8	18	16	22,5		64,5
19	PERLIŃSKI	Michał	Gdańsk	9	8		23,0	24	64,0
20	STRZELECKA	Iwona	Toruń	25	4	17	13,5		59,5
21	PRZYCHODZEŃ	Andrzej	Warszawa	11	11		15,5	21	58,5
22	MAKIEŁA	Kazimierz	Warszawa	20	9	18	10,0		57,0
23	SIKORA	Ryszard	Katowice	14		27	14,5		55,5
24	KACZMAREK	Janusz	Piła	25	4			25	54,0
25	KRASUSKI	Marcin	Warszawa			23	28,5		51,5

Msc	Nazwisko	Imię	Miasto	GOSK	WKOM	WIOS	MATN	NOCN	RAZEM
25	KUCHARSKI	Tadeusz	Katowice		7	15	12,5	17	51,5
27	KABUŁA	Jarosław	Gdańsk		1	10	11,0	24	46,0
28	WIESZACZEWSKI	Jacek	Strzelin	16	13			16	45,0
29	HAJDUK	Dariusz	Knurów	5	12	8	11,5	13	44,5
30	FRYNAS	Sławomir	Lublin	18	9			17	44,0
30	MATERNICKA	Justyna	Gdańsk		10	22		12	44,0
32	MARCZAK	Wiktor	Warszawa	11	11		20,0		42,0
33	GROMEK	Edyta	Lublin		15	5	19,5		39,5
33	WĄSOWSKI	Marek	Siedlęcin			19	20,5		39,5
35	LIGIENZA	Krzysztof	Dzierżonów	4	20	14			38,0
35	ZACHARA	Maciej	Rzeszów	4	20	14			38,0
37	HERMAN-IŻYCKI	Leszek	Warszawa	6	6	4	19,0		35,0
37	TARNOWSKA	Ewa	Częstochowa	1		22		12	35,0
39	WÓJCIK	Damian	Grudziądz	15	2		17,0		34,0
40	GDULA	Jacek	Wrocław		12	8		13	33,0
41	ZGODA	Piotr	Radom		15	5	10,5		30,5
42	MAZUREK	Łukasz	Radzyń Podlaski	13	17				30,0
42	SZYNDLARZ	Ireneusz	Radzyń Podlaski	13	17				30,0
44	KONIECZKO	Maciej	Siedlęcin			19		10	29,0
44	LUCIMA	Krzysztof	Strzelin		13			16	29,0
46	STROJEK	Paweł	Radzyń Podlaski	10	18				28,0
47	JANKOWSKI	Tomasz	Gdańsk	27					27,0
48	OLSZEWSKA	Iweta	Toruń			17	9,0		26,0
49	KĘDZIOR	Aleksander	Toruń					25	25,0
50	JANIK	Wojciech	Pszczyna		16		6,0		22,0
50	WIECZOREK	Piotr	Warszawa	22					22,0
52	SŁAWIŃSKI	Tadeusz	Lubań			3	7,5	11	21,5
53	KARWOWSKI	Zygmunt	Szczecin					20	20,0
54	WALCZYNA	Dariusz	Warszawa	1			18,5		19,5
55	HAJDUK	Mariusz	Sopot	19					19,0

Msc	Nazwisko	Imię	Miasto	GOSK	WKOM	WIOS	MATN	NOCN	RAZEM
55	MALINOWSKI	Stanisław	Sopot	19					19,0
55	WIRASZKA	Agata	Radom	9	1	9			19,0
58	WÓJCIK	Michał	Grudziądz	2			16,5		18,5
59	TKACZ	Przemysław	Szczecin				18,0		18,0
60	CZYŻEWSKI	Mateusz	Gdańsk	17					17,0
60	KRÓLIK	Damian	Gdańsk	17					17,0
60	OCHOTNY	Rafael	Wrocław	3	14				17,0
60	TOMCZYK	Adam	Grudziądz	15	2				17,0
64	KOWALIK	Rafał	Radom		1	9	6,5		16,5
65	REDESTOWICZ	Artur	Pszczyna		16				16,0
66	FUDRO	Krzysztof	Police					15	15,0
66	HAJDAS	Tomasz	Toruń	7		8			15,0
66	POPŁAWSKI	Dariusz	Toruń	7		8			15,0
69	KUCHARSKI	Krzysztof	Ostrowiec Św.		5		9,5		14,5
70	FILIPSKI	Robert	Szczecin					14	14,0
70	HOFFMAN	Marcin	Szczecin					14	14,0
72	MURAWSKI	Maciej	Toruń			12			12,0
72	SKOCZYPIEC	Paweł	Koszalin				12,0		12,0
72	WYSOCKI	Andrzej	Zabrze	12					12,0
75	BRACH	Monika	Bystrzyca Kł.	1	10				11,0
75	NITKA	Szymon	Gdańsk		1	10			11,0
75	POPKO	Łukasz	Lubań					11	11,0
78	BRZOZOWSKI	Mirosław	Radzyń Podlaski	10					10,0
78	MIĄSKIEWICZ	Krzysztof	Wrocław			3	7,0		10,0
78	TRYKOZKO	Anna	Warszawa		6	4			10,0
81	IDZIK	Paweł	Wleń					9	9,0
81	KOBIALKA	Mirosław	Lwówek Śląski			1	8,0		9,0
83	JANAS	Irena	Gliwice				8,5		8,5
84	WALACHNIA	Robert	Kozienice					8	8,0
84	SARNECKI	Piotr	Kozienice					8	8,0
84	URBAŃSKA	Ewelina	Unisław	8					8,0

Msc	Nazwisko	Imię	Miasto	GOSK	WKOM	WIOS	MATN	NOCN	RAZEM
1	ŚWIERCZYŃSKI	Hubert	Szczecin	30	27	30	26,0	22	113,0
2	LUCIMA	Mariusz	Strzelin	22	30		27,0	30	109,0
3	LUCIMA	Janusz	Strzelin	22	30		25,5	30	107,5
4	KABUŁA	Dobromir	Gdańsk		25	27	28,5	25	105,5
5	KABUŁA	Ziemowit	Gdańsk	25	25	27	24,0	25	102,0
6	MISIEWICZ	Marcin	Siedlęcín			25	23,0	27	75,0
7	BLUKACZ	Damian	Częstochowa	20			30,0	24	74,0
8	JĘDRASZCZYK	Daniel	Częstochowa	20			22,5	24	66,5
9	BAKRI	Paulina	Szczecin		27	30			57,0
10	WĄSOWSKI	Bartłomiej	Siedlęcín			25		27	52,0
11	ŁOZOWSKI	Tadeusz	Siedlęcín				24,5	21	45,5
12	ZAGRABSKI	Maciej	Toruń	21		24			45,0
12	ZAJĄCZKOWSKI	Artur	Toruń	21		24			45,0
14	MAZAN	Bartłomiej	Szczecin				22,0	23	45,0
15	MALINOWSKI	Piotr	Sopot	30					30,0
16	OPANOWICZ	Dominik	Rumia	27					27,0
17	PAJĄK	Bolesław	Gdańsk	25					25,0
17	MAZUR	Krzysztof	Siedlęcín				25,0		25,0
19	OSTROWSKI	Sławomir	Gdańsk	24					24,0
20	LACHOWIECKI	Jakub	Strzelin				23,5		23,5
21	NACZK	Kacper	Rumia	23					23,0
21	KONOPKA	Kamil	Szczecin					23	23,0
23	KACZYŃSKI	Marcin	Szczecin					22	22,0
24	SKOCZUŃSKI	Jakub	Pszczyna				21,5		21,5
25	MAŚLAK	Marek	Szczecin					21	21,0
25	HAPTAR	Artur	Szczecin				21,0		21,0
27	KOSTRZEWA	Agata	Gdańsk	19					19,0
27	KULIŃSKA	Joanna	Gdańsk	19					19,0
29	RACHWAŁSKA	Aleksandra	Gdańsk	18					18,0
29	PUZIO	Agnieszka	Gdańsk	18					18,0
31	RZYSKA	Natalia	Gdańsk	17					17,0
31	ŁOSIK	Anna	Gdańsk	17					17,0